Nr. 295. We Lwowie Sobota dnia 20. Grudnia 1873. Rok

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Lob, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 „	— „
kwartalnie	5 „	50 „
miesięcznie	1 „	85 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy o ściśle trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

W przyszłym tygodniu rozpoczynie się w fejletonie druk humorystycznego utworu Pawła Sasa, p. t. *Pamiętnik znaleziony* i powieści *Bracia przyrodni*, których początek otrzymają bezpłatnie wszyscy nowi prenumeratorowie.

Lwów 19. grudnia.

Połowa czasu pozostawionego Sejmowi do obrad nad sprawami krajowemi już upłynęła. Odbyto wprawdzie dziesięć posiedzeń, ale prócz uchwały w sprawie pomnożenia liczby trybunałów I. instancji i uchwały o cenach soli nic uwagi godnego nie zrobiono. Sejm nie wyszedł jeszcze z okresu pierwszych czytań, który u nas bywa najnieznośniejszym, bo się wlecze w nieskończoność. Żaden ze stawianych do laski nowych wniosków nie jest tego rodzaju, aby wynikał z okoliczności ujawnionych podczas obrad sejmowych. Każdy z nich mógł być z góry przygotowanym i zaraz na początku sesji postawionym. Nie pojmujemy więc tego spóźnionego koncypowania wniosków i wnoszenia ich w toku lub nawet przy końcu krótkiej sesji. Dla przedwstępnego ich załatwienia i odsyłania do komisji, prezydjum zarządza krótkie posiedzenia i przeszkadza niemi poprostu robotom komisyjnym, zajętym kilku większych rozmiarów projektami.

Odrzucenie w pierwszem czytaniu wniosku Czartoryskiego i tow. uchroniło sejm nietylko od różnych trudności prawno-politycznych, gdyż na czczy zamiar manifestacji odpowiedziało wprost przeciwną manifestacją, ale ma ono i tę praktyczną jeszcze korzyść, że sejm nie będzie sobie zaprzątał czasu rozpamiętywaniem głębokiej i wysokiej polityki. Wniosek wspomniany, gdyby był przeszedł na drogę regulaminowego traktowania, byłby nasamprzód w skutek zażartości stronnictw rozniecił na nowo walkę polityczną w dziennikach i w publiczności; a jest to najlepszy sposób odwrócenia powszechnej uwagi od spraw społeczno-ekonomicznych, które stanowią główny przedmiot teraźniejszej sesji sejmowej. Tymto sposobem przez lat 12 systematycznie dawaliśmy pierwszeństwo polityce, a zaniedbywaliśmy wszystkie inne sprawy, i wyrosła nam cała generacja płytkich polityków, z wielką głębokością rozprawiających o federacji i samorządzie, ale ani w ząb nie rozumiejących, że nasamprzód trzeba wyrobić sobie odpowiednią siłę, a do tego przychodzą ludy jedynie ekonomicznym rozwojem; bez tego zaś wszystkie projekta polityczne wiszą w powietrzu jako piękne ideały.

Najwięcej 25 dni czasu pozostaje jeszcze sejmowi naszemu do obrad; przynajmniej 8 dni odliczyć z tego należy na nieuchronne święta i niedziele, chociaż nicby nie stało na przeszkodzie, gdyby i te dnie wyjątkowo poświęcono pracy przynajmniej wieczorami.

Inne sejmy mają zamiar odroczyć się na czas świąt. Słyszymy o podobnym zamiarze także względem Sejmu naszego i uważamy go przeto za bardzo niestosowny, bo inne reprezentacje nie mają tych zadań na stole, jakie ma nasza: inne nie mają podwójnych świąt, inne nie mają takiego balastu *de bouches inutiles*, jak u nas, a zatem łatwiej i prędzej mogą pracować.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 17. grudnia.

Od krachu giełdowego aż do wczoraj, kiedy nagle rozeszła się pogłoska i sprawdziła o aresztowaniu Offenheima, Ziffra i Leskoweca, nie było nic, coby tak do żywego poruszyło tutejszą publikę, a bardziej jeszcze rozliczne koła zarozumiałych dorobkiewiczów. Od kiedy stało się niejako hasłem, że napełniając własne kieszenie, uszczęśliwia się tem samem kraj cały, doszła bezczelność w wyzyskiwaniu społeczeństwa do granic potwornych; nagłe więc uwięzienie trzech osobistości należących do powyższej kategorji, jest po części zadosyćuczynieniem dla sumienia publicznego. Pierwszy krok zrobiony, można więc oczekiwać i następnych, bo sprawy kolejowe w ogóle, a liczne nadużycia *gründerskie* inne także, stały się przedmiotem roztrząsania publicznego i nic już nie zdoła uspić czujności i sędziów. Sprawy tej brudnej nie poważyła się bronić, nawet wyjątkowo — zdemoralizowana przekupstwem prasa wiedeńska. Obaczymy, czy zkądinąd nie podniesie się jaki głos w obronie prostego oszustwa i kradzieży na wielkie rozmiary. Wszakże to samej kolei Lwowsko-Czerniowieckiej wypłacił rząd, a ewentualnie kieszenie podatkujących, zagwarantowane odsetki od kapitału od r. 1867 do 1872 w sumie 7 milionów 250.000 złr. Wieść o aresztowaniu jeneralnego dyrektora, Wiktora Offenheima de Pont-Euxin, kawalera wielu orderów i dotychczas członka kilku rad nadzorczych przedsiębiorstw wiedeńskich, spadła piorunem, bo aresztowania dokonano oględnie, po cichu, tak, że nawet w jego pałacu domownicy nie wiedzieli w pierwszej chwili co się stało. Rozkaz sądowy aresztowania doręczył Offenheimowi d. 16. rano o godzinie wpół do dziewiątej nadkomisarz policji Breitenfeld, który przybył do pałacu jeneralnego dyrektora przy placu Schwarzenberga w towarzystwie aktuarjusza i dwóch cywilnych ajentów. Zastano właściciela pałacu już przy pracy. W pierwszej chwili, jak wieść niesie, zmięszał się bardzo były dyrektor, pobladł i opanowało go drżenie; po chwili dopiero przyszedłszy do siebie i odzyskawszy krew zimną, otworzył sam wszystkie kryjówki, ażeby ułatwić przedsiębraną jednocześnie rewizję. Nadkomisarz zostawiwszy na straży swoich podwładnych, udał się z Offenheimem do powozu i oddawszy go tymczasowo w ręce policji, wrócił do pałacu, gdzie rewizja trwała aż do godziny drugiej po południu. Wszystkie papiery i księgi zabrano następnie i doręczono tegoż dnia dr. Franzowi, który prowadzi śledztwo, a który, ażeby nie narazić na stratę ważnych dokumentów, sprawił sobie na nie kasę Wertheimowską. Mylne a przynajmniej niejasne było doniesienie *Pressy*, że Offenheim nie został uwięziony za sprawę kolei Czerniowieckiej. W samej rzeczy nie w skutek samego śledztwa nastąpił rozkaz aresztowania, ale poszlaki obciążające byłego dyrektora, okazały się takiej doniosłości, iż władze musiały zapewnić się co do jego osoby. Głównie o to chodziło, ażeby zapobiedz możliwemu porozumieniu się obwinionego ze współwinnymi, a zostającymi jeszcze na wolnej stopie. Jeżeli zważymy dalej, że akt nakazujący uwięzienie nosi datę 15., a już 16. b. m. rano nastąpiło aresztowanie, to widoczny pospiech z jakim doręczono go policji i widoczne, jaką wagę przywiązuje sąd do zeznań poszlakowanego. Były dyrektor Offenheim brał pensji rocznej na swojej posadzie 27.500 złr. w srebrze, oprócz innych dochodów, połączonych z rozmaitemi verwaltungsratowstwami. Zaczął on był karjerę jako koncypista ministerjalny, później jeneralny inspektor kolei Karola-Ludwika, następnie główny przedsiębiorca budowy kolei Czerniowieckiej, a nareszcie — dzięki nienasyconej chciwości — delikwent sądu karnego w 52 roku życia.

Drugim, podzielającym niegdyś zyski dyrektora po części a dzisiaj los jego smutny w całości, jest p. Emanuel A. Ziffer, techniczny dyrektor karkołomnej kolei, który popsuł sławę Schiffkornowskiej konstrukcji mostów, a popsuł ją, jak się przekonano, używszy do konstrukcji o kilka tysięcy cetnarów żelaza mniej, jak należało. Za tę czynność chwalebną awansował pan Ziffer na dyrektora ruchu i pobierał rocznie 8.000 zł. pensji. Ziffer był także członkiem kilku rad nadzorczych i gründerem. Aresztował go w jego własnym domu, przy Giselastrasse komisarz policji Wohl. Ziffer był właśnie z rodziną przy śniadaniu, odbyła się więc smutna scena, w której okazał wiele rezygnacji. Człowiek to jeszcze młody, liczący dopiero 42 lat wieku, urodził się w Cieszynie, w części więc Szląska polskiego. W chwili aresztowania odbyto i tu rewizję i zabrane papiery oddano wspomnianemu sędziemu śledczemu.

Najgroźniejszą, smutną a jawnie już wyrażoną przyczyną uwięzienia Fr. Leskoweca, był. inspektora i buchhaltera kolei, jest przyczyna, jak brzmiał rozkaz — „zbrodni oszustwa“. Komisarz policji, Lesar, zastał Leskoweca zajętego właśnie tualetą. Wrażenie było depremujące, obwiniony stracił prawie przytomność, zdołał zaledwie ubrać się i musiał spocząć chwilę w fotelu, zanim wybełkotał prośbę, by mu pozwolono załatwić jeszcze niektóre sprawy domowe familijne. Leskowec jest także żonaty, ojciec trojga dzieci, rodem z Bochdulan w Czechach, w wieku 47 lat. I tu zabrano także wszelkie papiery i księgi rachunkowe.

Tegoż dnia, tj. 16. bm. wieczorem, odstawiła policja trójkę uwięzionych sądowi karnemu. Sprawa więc cała i obwinieni są już w ręku sądu, ale wyrok wydadzą prawdopodobnie przysięgli, bo zanim przyjdzie do rozprawy ostatecznej, obowiązywać już będzie nowe postępowanie w sprawach karnych.

Wrażenie i zajęcie wielkie, nie tylko pomiędzy bliżej interesowanymi. W chwili uwięzienia odbywał właśnie sejm posiedzenie, a o godzinie wpół do 2-ej dano znać o tej katastrofie obecnemu na posiedzeniu namiestnikowi p. Conradowi. Ten pospieszył z udzieleniem wiadomości obecnemu tamże ministrowi sprawiedliwości i wielu prywatnym osobom, posłom. Wywołało to formalny nieporządek, dopytywania, przerwano posiedzenie i zaczęto sejmować o ważnym wypadku dnia tego. Nie znajdują tu dość pochwały dla pana ministra Banhansa, choć znajdują się, jakkolwiek ostrożni obrońcy Offenheima, który jest rodowitym Wiedeńczykiem i miał jako kapitalista i członek rozmaitych gründerstw wielu przyjaciół. Któż ich nie ma, zwłaszcza bogaty, w społeczeństwie, dla którego pieniądz stał się bożyszczem, jedynym celem życia.

Zwracam uwagę, że reporterzy dzienników tutejszych podają nawet numera celek, w których uwięzieni zostali osadzeni i wymieniają towarzyszy ich doli, słowem zajmują się tak szczegółowo wszystkiem, że jeden z nich donosi także o wizycie żony Ziffra już w więzieniu. Widział ją nawet zapłakaną (przypuszczenie zresztą prawdopodobne) i troszczącą się o wygody męża. Pojmuję ja surowość, grozę i oburzenie na czyny i ludzi nikczemnych, ale niepodobna pojąć cynizmu, znęcającego się nad ofiarami. Według mnie, rzecz to wcale nie śmieszna ale smutna, tembardziej, że społeczeństwo było samo powolnem a po części dobrowolnem narzędziem do wzniesienia się tych ludzi drogami krętemi.

Poznań 16. grudnia.

Pomysł, aby ks. Ledóchowskiego wybrać posłem do parlamentu niemieckiego i tem samem uchronić go przynajmniej na czas jakiś od skutków kondemnaty trybunału kościelnego, coraz bardziej wentyluje między ludnością katolicką na prowincji, a propaganda w tym kierunku przyniosła już o tyle owoce, że w kilku dotąd powiatach postawiono ks. Halkę na liście kandydatów do parlamentu. Ze ks. arcybiskup nie odmówi przyjęcia mandatu, o tem ani wątpić, w przeciwnym bowiem razie, sztab, który ubiegłszy stronnictwo liberalne, ujął w wielu powiatach kierownictwo wyborów, nie byłby rozwijał tak gorączkowej na rzecz ks. Ledóchowskiego agitacji. Tak jak dziś rzeczy stoją, wybór jego zdaje się nie podlegać wątpliwości. Co się tyczy wyborów, to te dość niezręcznie przez liberalnych pokierowane, wypadną prawdopodobnie w większej części na korzyść ultramontanów. Sprawozdania z prowincji opiewają dla nas niepomyślnie; na listach kandydackich księża i ludzie bez przeszłości, lub należący do obozu klerykalnego. Gdzie niegdzie tylko spotykamy się z nazwiskami, opromienionemi czcią i poszanowaniem na jakie zapracowali długą i żmudną pracą w usługach społeczeństwa polskiego. — Przeciw tym mężom, najzacniejszym patrjotom, kroczącym z postępem czasu i brzydzącym się pobielonemi grobami, zacięta na wszystkich punktach, nasi najserdeczniejsi rozwinęli propagandę. Człowiek, który uzyskał sobie u wichrzycieli klerykalnych nazwę „liberała“ straconym jest dla świata, od nazwy tej nie ma apelacji! Gdzie nas podobna waśń domowa, wywołana przez kilku ambitników, karjerowiczów doprowadzi, Bóg to raczy wiedzieć, w każdym razie smutna czekałaby nasze księstwo perspektywa, gdyby stan obecny nie zmienił się w krótkim czasie na lepsze, gdyby stronnictwo liberalne powodujące się wobec wichrzycieli ultramontańskich jak dotąd pewnemi względami, nie miało odwagi stanąć z nimi do walki z otwartą przyłbicą.

Dziś skazał sąd kryminalny ks. arcybiskupa za dowolne instalowanie proboszcza ks. Hebanowskiego na 800 talarów kary.

Nakazem z Berlina polecono nam przez dni ośm w grubej utonąć żałobie, z powodu śmierci królowej wdowej. Najgorzej na tej żałobie wyszła dyrekcja teatru polskiego, która zmuszoną jest w czasie dla niej najpopłatniejszym zamknąć świątynię muz. Żałoba ta tem więcej dziś jej nie na rękę, ileże w przeciągu tych dni ośmiu miała dać trzy przedstawienia opera nasza, rozwiązująca się od świąt Bożego narodzenia. W środę miano odśpiewać po raz trzeci „Violettę“ (Traviata), w sobotę „Halkę“, a w poniedziałek przyszły po raz czwarty „Violettę.“ Ponieważ przedstawienie opery przynosi w przecięciu 250 talarów, przeto żałoba „krajowa“ kosztować będzie dyrekcję teatralną, około 800 talarów.

TAJEMNICZA INTRYGA

przez

Emila Gaborian

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część czwarta.

Kokolet.

(Ciąg dalszy.)

I.

Tak więc p. Galpin tryumfował, a p. Du Lopt mógł być dumnym ze swej wymowy: Jakób Boiscoran uznany został winnym... Ale z podniesionem czołem wysłuchał on straszliwej formuły. Tegoż samego poranku, przed otwarciem posiedzenia powiedział on pannie Chaudoré:

— Wiem co mię czeka. Ale jestem niewinny... Nie zblednę i łaski prosić nie będę.

I rzeczywiście zebrawszy całą energję, na jaką go tylko stać było, dotrzymał słowa. Tylko gdy ostatnie wyrazy prezydenta przebrzmiały, nachyliwszy się do p. Folgata szepnął:

— Czyż nie mówiłem panu, iż przyjdzie dzień, w którym pan pierwszy podasz mi broń do ręki?

P. Folgat zerwał się. Nie było w nim widać ani gniewu ani zniechęcenia adwokata, który przegrał sprawę.

— Ależ dzień ten nie nadszedł, odrzekł. Przypomnij pan sobie swoją przysięgę. Będziemy walczyć, dopóki pozostanie nam jeden promyk nadziei. Otóż teraz mamy więcej aniżeli nadzieję... Miesiąc, tydzień, dzień może nie upłynie, a doczekamy się odwetu...

Skazany smutno pochylił głowę i rzekł:

— Niemniej jednak zawsze wycierpiałem hańbę być skazanym... A potem odpinając wstęgę legji honorowej i podając ją panu Folgatowi, dodał: Zachowasz ją pan na pamiątkę odemnie, jeżeli nie odzyskam prawa noszenia jej.

Żandarmi pilnujący więźnia już wstali.

— Trzeba iść, panie, rzekł do Jakóba brygadjer... No, chodźmy!.. I nie trzeba rozpaczać, do licha!.. Jeszcze nie wszystko skończyło się... Masz pan jeszcze apelację i odwołanie się do łaski, nie licząc tego, czego przewidzieć nie można...

P. Folgat chciał towarzyszyć swemu klientowi, lecz ten rzekł mu:

— Pozostaw mię pan samego, mój przyjacielu... Inni więcej aniżeli ja potrzebują pomocy... Dyonizja, biedna moja matka, ojciec... Idź pan do nich... Powiedz, niech mi przebaczą smutek, jaki im sprawiam i wstyd, że jestem ich synem, narzeczonym...

Potem wskazując na małe drzwi, któremi miał odejść, dodał:

— To drzwi na galery!.. Odtąd...

Łkanie przerwało mu słowa. Odtrąciwszy rękę, którą mu podawał żandarm, zebrał ostatki siły i poszedł.

P. Magloir był w rozpaczy. Podał on rękę swemu koledze i weszli w tłum, który zwolna rozchodził się pod wrażeniem wyroku...

A tymczasem w przekonaniach jego zaszła zmiana dziwna, nielogiczna, która jednak często dostrzegać się daje w podobnych wypadkach.

Będąc przedmiotem powszechnej nienawiści gdy był tylko oskarżonym, Jakób Boiscoran, po wyroku, odzyskiwał wszystkie sympatje, jak gdyby fatalna sentencja kasowała okropność czynu. Żałowano go, litowano się nad jego losem; a na myśl o jego rodzinie, matce, narzeczonej, przeklinano surowość sędziów. Bo najbardziej krótkowidzących dziwił szczególny przebieg rozpraw. Nie było nikogo ktoby nie dostrzegł w całej sprawie pewnej tajemniczej strony, której ani oskarżyciele ani obrońcy dotykać nie chcieli. Dlaczego tak pobieżnie traktowano wmięszanie się Kokoleta? Był on idjotą, to prawda, ależ właśnie jego zeznania naprowadziły śledztwo na trop pana Boiscoran. Dlaczegoż nie zacytował go ani oskarżyciel ani obrońcy? Zeznanie pana Claudieuse, zrazu tak stanowcze, teraz było surowo krytykowane. Najbezstronniejsi mówili:

— Źle zrobił. Dlaczego nie mówił wcześniej?...

A inni dodawali:

— A czy zauważyliście jakim wzrokiem mierzyli się hrabia i p. Boiscoran? Czyżby nie można przysiądz, że jest pomiędzy nimi coś innego jeszcze oprócz procesu...

Ze wszystkich stron powtarzano:

— W każdym razie p. Folgat ma słuszność: sprawa ta wcale jasną nie jest... Przysięgli wahali się... Być może że p. Boiscaran byłby uniewinniony, gdyby w ostatniej chwili p. Du Lopt nie powiedział, że w sąsiednim pokoju p. Claudieuse umiera.

Z żywem zajęciem pp. Magloir i Folgat przysłuchiwali się tym roznmowaniom.

— Odtąd, rzekł p. Magloir do swego młodego kolegi, możemy być spokojni... znam Sauveterre... opinja publiczna jest po naszej stronie.

Już mieli wychodzić z sali posiedzeń, gdy zatrzymał ich jeden z woźnych, słowami:

— Rodzice skazanego proszą panów... Są oni w gabinecie pana Machineta, który z rozkazu pana Daubigeon oddany został do ich dyspozycji...

Wszedłszy do wskazanego gabinetu mieli przed sobą następujący widok: Na krześle z zamkniętemi oczyma i otwartemi ustami leżała matka Jakóba. Była tak okropnie blada i nieruchoma, iż rzekłbyś iż nie żyje, gdyby nie spazmy od czasu do czasu wstrząsające całem jej ciałem. Przy krześle stali p. Chaudoré i markiz Boiscoran ponuro spoglądając na nią, bez wyrazu i współczucia. Od chwili wydania wyroku byli oni jak gromem rażeni i nie wyrzekli ani jednego słowa. Jedna tylko Dyonizja zdawało się, że zachowała możność zastanawiania się i poruszania. Ale twarz miała czerwoną, w oczach złowrogi połysk gorączkowy, a całe jej ciało trzęsło się. Jak tylko obrońcy weszli, zawołała:

— Oto jest sprawiedliwość ludzka!... Oto Jakób skazany, to jest, przez samą sprawiedliwość shańbiony, splamiony, na zawsze oddalony od świata, od ludzi honoru... Jest niewinny, a pomimo to wyprą się go najlepsi przyjaciele, nikt mu ręki nie poda...

— Pojmuję dobrze boleść pani, zaczął p. Folgat.

— Boleść moja jest mniejszą od mego gniewu, odrzekła. Jakób musi być pomszczony — i będzie... Mam dopiero dwadzieścia lat, on trzydzieści... całe nasze długie życie poświęcimy sprawie rehabilitowania... Bo ja go nie opuszczę... Jego niezasłużone nieszczęście czyni go stokroć droższym dla mnie... Dziś rano byłam jego narzeczoną, dziś wieczorem jestem żoną jego. Wyrok jego był naszem małżeńskiem błogosławieństwem... A jeżeli prawda co mówi dziadek, iż prawo zabrania galernikom zawierać małżeństwa... będę jego kochanką...

II.

Słowa te Dyonizja mówiła głosem donośnym, twierdząc, że dumną byłaby, gdyby ją słyszał świat cały.

— Pozwól pani zapewnić siebie, przerwał jej p. Folgat, że nie zaszliśmy jeszcze tak daleko jak pani sądzi. Wyrok nie jest jeszcze ostatecznym.

Markiz Boiscoran i p. Chaudoré drgnęli.

— Co pan chcesz tem powiedzieć? zapytali.

— Jedno zaniedbanie ze strony p. Galpina obala cały proces. Jak się stało, że człowiek tak wytrawny, tak drobnostkowy, taki formalista, mógł popełnić błąd podobny?... Zapewne zaślepiła go namiętność... Jak się stało, że nikt nie dostrzegł tego błędu?... Bo należał się nam ten odwet ze strony losu... Kwestja nie podlega dyskusji... Zaszedł błąd formalny, a prawo jest w tym razie wyraźne. Wyrok zostanie skasowany i będziemy stawieni przed innymi sędziami...

— I pan nic nam o tem nie powiedziałeś!... zawołała Dyonizja.

— Zaledwie śmieliśmy myśleć o tem, odrzekł p. Magloir. Była to jedna z tych tajemnic, które nie powierzają się nawet własnej poduszce... Pomyśl pani tylko, że jeszcze w toku rozpraw omyłka mogła być poprawioną... Teraz już zapóźno... Mamy czas przed sobą, a postępek pana Claudieuse uwalnia nas od wszelkich skrupułów...

Przerwał mu łoskot otwierających się drzwi; wpadł doktor Seignebos zaczerwieniony od gniewu, a oczy błyszczały mu pod okularami.

— Co się dzieje z panem Claudieuse? żywo zapytał go p. Folgat.

— Jest tu w przyległym pokoju, odrzekł doktor, położono go na materacu, a żona znajduje się przy nim... Ciężkie to rzemiosło lekarza!... Oto nędznik, któregobym najchętniej udusił własnemi rękami, a tymczasem muszę go przywoływać do życia, starać się o zmniejszenie jego cierpień...

— Czy lepiej mu?

— Wyjąwszy chyba cudu, o jakich czytamy w „Żywotach Świętych,“ wyniesie się on z pałacu sprawiedliwości tylko nogami naprzód, i to nim doba upłynie... Nie ukrywałem tego przed hrabiną i powiedziałem jej, jeżeli chce by mąż jej umarł pogodzony z niebem, to już jest wielki czas posłać po księdza.

— I posłała?...

— Wcale nie. Powiedziała, że widok sutanny przerazi go i przyspieszy śmierć. A nawet, gdy przybył zacny proboszcz z Brèchy, odprawiła go z niczem...

— A! nędznica!... zawołała Dyonizja; a po chwili namysłu dodała: Jednak tam jest ratunek!... Tak jest, pewność ratunku!... Dla czegoż wahać się?... Zaczekajcie tu namnie, zaraz wrócę...

Dzięki żałobie byliśmy wczoraj na ostatniem przedstawieniu opery. Dawano z wielkiem powodzeniem „Violettę!“ Pni Mecherzyńska (w roli tytułowej), p. Koziołowski (Alfred) i Horbowski (Germont), dzielili się oklaskami, których nie żałowała im publiczność. Wystawa nie wiele pozostawiała do życzenia. Żal nam opery, lecz jak już dawniej powiedziałem, Poznań nie jest w stanie utrzymać dobrego dramatu, a zarazem i dobrej opery.

Berlin 15. grudnia.

(A) Nie pamiętam, aby kiedykolwiek apatyczna publiczność berlińska tyle była zajętą rozprawami parlamentarnemi, co zeszłego tygodnia, a zwłaszcza w środę i w sobotę, w których to dniach trybuny i galerje sali sejmowej tłoczyły się formalnie ciekawymi. Na posiedzenie środowe zapowiedziano dwa wnioski pp. Reichenspergera i Malinckrodta, które choć rozmaite co do formy, co do treści były identyczne, domagały się bowiem usunięcia praw majowych i żądały, aby rząd powrócił na pole polityki kościelnej do tego stanu, w jakim takowa znajdowała się przed 13. maja. Po mistrzowskiem przemówieniu p. Rechenspergera, malującego w najczarniejszych kolorach ujemne strony praw majowych, zabrał głos minister wyznań i oświecenia dr. Falk. Dr. Falk jest dobrym mówcą gdy występuje w szranki zapaśnika przygotowanym, gdy zaś improwizuje, mowa jego przypomina turkot wózka po źle ujeżdżonej żwirówce. Tymczasem pan minister wystudjował i wyuczył się należycie swej kwestji, mowa ta jego zaprawiona lekkim sarkazmem, zrobiła swoje. Stronnictwo liberalne okrywało mówcę oklaskami i witało każdy frazes wymierzony przeciw katolickim biskupom i ich podwładnym w sposób demonstracyjny. P. Falk podrażniony oklaskami i pewny zwycięstwa, rzucał z fotelu ministerjalnego grom po gromie na głowy centrum, które w milczeniu przysłuchiwało się wywodom p. ministra. Mowa ta przybrała ku końcowi ton tak namiętny, że zapomnieliśmy zupełnie, iż mamy przed sobą reprezentanta najwyższej władzy, a zdało nam się, iż przemawia do nas członek jakiegoś stronnictwa, gardłującego wszelkiemi siłami przeciw obozowi, do którego nie należy. Koniec końców, filipika p. Falka była stanowczą odprawą dla tych, którzy łudzili się dotąd nadziejami, że rząd przestraszony niespodziewaną opozycją biskupów i całego duchowieństwa, spuści z tonu i wejdzie w kompromis z partją ultramontańską. Na środowem posiedzeniu pociągniętą została między rządem i stronnictwem liberalnem z jednej strony, a książętami kościoła z drugiej strony tak stanowcza linia demarkacyjna, że trzeba być naprawdę zawziętym optymistą, aby przypuszczać, że obecny system rządowy [illegible] zbiegiem czasu i różnych okoliczności. Gdy obliczano głosy, mające orzec o losie wniosku Reichenspergera, wywołano dr. Falka do poboczne sali. P. Lasker, który wysunął się był za ministrem, powrócił za chwilę z twarzą rozpromienioną, oznajmiając swym przyjaciołom, że w tym momencie wniosek o ślubach cywilnych uzyskał pozwolenie cesarskie do przedstawienia takowego Izbie pruskiej. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozbiegła się po sali i tem większą wywołała radość w kołach deputowanych, z wyjątkiem centrum, ile że publiczną było tajemnicą, że cesarz pod naciskiem partji cesarzowej do ostatniej chwili wzbraniał się zaopatrzyć swym podpisem wniosek, zrywający do reszty z stronnictwem, będącem główną w państwie podporą „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów,“ i korzącem się zawsze przed monarchą, który „podjął koronę ze stołu pańskiego.“ Dzień przedtem jeszcze cesarz odrzucił wniosek, tłumacząc się, że nie było na nim podpisu ks. Bismarka.

Zatelegrafowano do Warzynu zkąd bezzwłocznie odebrano odpowiedź, „że kanclerz działa solidarnie z swymi kolegami,“ Falk i Camphausen oświadczyli, że ustąpią jeśli monarcha nie zechce dać swego upoważnienia. To skutkowało, a nazajutrz już miał p. minister wyznań w swem ręku upoważnienie do przedłożenia tyle upragnionej ustawy o ślubach cywilnych.

Gdy po zepchnięciu z porządku dziennego wniosku p. Reichenspergera, wstąpił dr. Falk na trybunę — było w sali sejmowej, jakby makiem zasiał. Po obwieszczeniu Izbie tyle radosnej nowiny, głośne odezwały się oklaski. Ustawa o której mowa, składała się z rozdziałów ujętych w 51 paragrafów. Rozdział 1. zawiera ogólne przepisy; rozdział 2 traktuje o księgach urodzeń, a rozdział 3 mówi o formie zawierania związków małżeńskich i księgach ślubnych, czwarty o księgach zejścia; piąty o wciągnięciu w rejestr stanu cywilnego osób przebywających na morzu; rozdziały 6 i 7 zawierają przepisy końcowe. Ślubów udzielać będą urzędnicy umyślnie w tym celu mianowani i oni to prowadzić będą księgi stanu cywilnego. Nominacje powyższych urzędników zależne będą od naczelnych prezesów rejencji, którzy podzielą swe obwody rejencyjne na pojedyńcze okręgi. Funkcje urzędników podobnych będą mogły sprawować także osoby duchowne, jeśli uzna to za właściwe rejencja.

Oto główne zarysy nowej ustawy nad którą już jutro rozpoczyna się rozprawa w sejmie pruskim. Pospiech ten świadczy, o ile rządowi zależy na szybkiem wprowadzeniu w życie prawa odbierającego stanowi duchownemu resztki przysługującej mu dotąd władzy. Że przejdzie o tem ani wątpić. Polacy wystąpią przeciw ustawie, czem znowu nie mało narażą się Niemcom i utwierdzą ich w mniemaniu, że polskość a katolicyzm, to jedno. W środę wniesie poseł Łubieński do laski marszałkowskiej interpelację, w której się zapyta, czy rządowi królewskiemu wiadomo, że po zniesieniu nauki religji w wyższych zakładach naukowych w. ks. Poznańskiego, zakazano rodzicom katolickiego wyznania, aby pod karą wydalenia dzieci z zakładów, nie pozwalali dzieciom pobierać prywatnie nauki religji i jakie poczynił rząd kroki lub jakich chwycić się zamierza, celem położenia końca temu przykremu położeniu. Dziś zaś postawił poseł Wierzbiński wniosek o zasystowanie procesu prasowego, wytoczonego posłom dr. Jaździewskiemu i E. Czarlińskiemu, którzy w czasie obchodu jubileuszu Kopernika, wydali wspólnie dzieło, odnoszące się do tej czterechsetletniej uroczystości, a w którem to dziele upatrzyła prokuratorja toruńska poszlaki o zaburzenie spokojności publicznej. Tak w tej sprawie, jak i przy obradach nad wnioskiem Łubieńskiego i rozpoczynających się jutro dyskusjach nad projektem do prawa o ślubach cywilnych, zabierać będą głos Polacy. Dotąd koło polskie zachowało się biernie, a z grona jego przemawiali jedynie onegdaj pp. Kantak, i Wierzbiński a to przy rozprawach w sprawie deputowanych szlezwickich Kriegiera i Ahlmanna, wzbraniających się złożyć przysięgę na konstytucję. Przemówienia te pomijam milczeniem, jako bez doniośléjszego dla nas znaczenia, tu tylko napomknę, że deputowani nasi bronili stanowiska posłów szlezwickich, którzy na dzisiejszem posiedzeniu złożyli swe mandaty.

Mieli także ci sami polscy deputowani przemawiać przeciw prawom majowym, ale ich nie dopuszczono do głosu. Zapisanie się w tej mierze do głosu, uważam za krok niefortunny, bo stawiający deputowanych naszych znowu w dwuznacznem świetle. Po co rwać się z obroną tam, gdzie wewnętrzne przekonanie, gdzie taktyka stronnictwa, do którego zapisani do głosu mowcy należą, wręcz odmienną wskazują drogę. Posłowie nasi nosząc płaszcz na dwóch ramionach, zaszkodzą tylko dobrej sprawie i nie skaptują sobie bynajmniej centra, bo to nie zna pośredniej drogi i żąda albo nic, albo też ślepego poddania się woli i skazówkom menerów rzeczonego stronnictwa. Położenie Polaków przykre, to przyznajemy, ależ maska farezeuszowska nie ułatwi, ale przeciwnie utrudni tylko ich sytuację!

Jutro zbiera się Izba panów i obradować będzie między innemi *nad przyjętym przez Izbę niższa projektem co do zniesienia stępla od dzienników i kalendarzy.* Gdyby izba panów równie się pospieszyła jak izba deputowanych, łatwoby być mogło, że już z dniem 1. styczna b. r. uwolnieni zostalibyśmy od tyle uciażliwego i hamującego rozwój dziennikarstwa, haraczu.

W chwili, gdy to piszę, powiewają na pałacu cesarskim i na wszystkich gmachach publicznych chorągwie żałobne. Dzisiejszej nocy zmarła w Dreznie, gdzie jeździła w odwiedziny do swej słabej siostry, królowej wdowy saskiej, królowa Elżbieta, żona nieboszczyka króla Frydryka Wilhelma IV. urodz. 1801 r., zaślubiona 1823 r., a córka króla bawarskiego Maksymiljana I. Następca tronu udał się bezzwłocznie do Drezna. Cesarz nie wychodzi jeszcze z swych apartamentów. Stan zdrowia jego ma być nieszczególny. Na pogłoskach nie brak.

Ziemie Polskie.

Korespondent poznański *Czasu* pisze:

W kwestji kościelnej panuje u nas zamęt bez granic. Na mocy tychże samych ustaw sądy jednych księży uwalniają, drugich na kary skazują, innych nawet więżą. Tu w Poznaniu sąd miejscowy tyle pochopny do wymierzania kar na księży, był jednak zmuszonym uwolnić ks. Grabowskiego, który się sam bronił, i przyznać trzeba, że obrona była arcydziełem wobec sądu pruskiego, pod względem, że się tak wyrażę, adwokackim, chociaż nie było w niej zdaniem naszem, wyższego nastroju, jaki być winien właściwym kapłanowi na ławie oskarżonych o czynność kościelną obowiązku kapłańskiego.

Na wtorkowem posiedzeniu pruskiej Izby deputowanych przyszła na porządek interpelacja Łubieńskiego: czy rządowi wiadomo, że po ustaniu w wielu wyższych zakładach naukowych w Poznańskiem nauki religii. Rada szkolna prowincjonalna zabroniła pod d. 17go września pobierania nauki religii po za szkołą prywatnie, pod zagrożeniem wydalenia, i co rząd zamierza uczynić, aby położyć koniec temu smutnemu stanowi? Interpelant motywuje swoje zapytanie odmalowaniem nieznośnego stanu, stworzonego dla ludności polskiej przez rząd. Nietylko z wyższych szkół rząd wygnał naukę religji, ale zagroził wydaleniem uczniów, którzy prywatnie religji się uczą. Jestto więc prześladowanie religijne, które czarną plamą napiętnuje Prusy. Rząd opierający się na zasadzie narodowości, popada w sprzeczność, prześladując narodowość; a jeśli chce wytępić religję, tego nie dokażą u Polaków żadne siły. Minister Falk przypomina z zeszłej sesji interpelację Wierzbińskiego, dlaczego nauka religji tylko po niemiecku jest udzielaną? Minister powiada, że tego nie zarządził. Postanowiono tylko, aby religja była w tym samym języku wykładana, co inne przedmioty, gdzie uczniowie nie umieją po niemiecku, tam religja ma być także po polsku udzielaną. Temu oparł się arcybiskup, żądając, aby nauka religji w niższych klasach udzielaną była po polsku, a gdy jeszcze papież pochwalił i przyrzekł pomoc, opór jego był jeszcze większy. Rząd nie mógł na to pozwolić. Nauczyciele znaleźli się między rządem, który ich ustanowił, a arcybiskupem, który im dawał *missionem canonicam.* Rząd przeto wystąpił przeciw nieposłusznym nauczycielom i upoważnił komisję egzaminacyjną do udzielania kandydatom pozwolenia na wykłady religji. Arcybiskup nie chcąc na to przystać, ustanowił nauczycieli religji po za szkołą, tak, iż utworzył formalne szkoły prywatne. Rząd kazał przeciw tym szkołom przedsiębrać kroki i polecił Radzie szkolnej, aby dzieci uczęszczające do takich szkół prywatnych, wydalano ze szkół publicznych. Ale przez to nie powiedziano, aby nie wolno było uczyć się prywatnie po za szkołą.

W tych słowach przyznawał minister, że nie tylko wie o tem, o co go pytano, ale że rozkaz wydalania uczniów od niego wyszedł; nie powiedział jednak, iż ustanowieni przez niego nauczyciele religji nie mają *missionem canonicam*, jak tego dowodził pierwszy w podobnem zajściu wypadek w Braunsberdze w Warmji. Deputowany ks. Jaździewski broniąc praw arcybiskupa, zarzuca rządowi, iż przekracza swoją władzę, że postępowaniem swojem rozdrażnił nienawiści narodowe w Poznańskiem, a nadto wszystkie kroki rządu zmierzają do upośledzenia polskości. Deputowany Witt broni ministra. Na tem skończyła się dyskusja, którą tu dajemy w streszczeniu, dodając, że sprawozdania z obrad Izby zaledwie wzmiankują o mowach obu deputowanych polskich.

Na tem samem posiedzeniu poseł Wierzbiński wniósł o wstrzymanie procesu drukowego, wytoczonego posłom ks. Jaździewskiemu i Czarlińskiemu, z powodu ogłoszenia dzieła o obchodzie Kopernikowym.

Kronika.

(d. 19. grudnia.)

Walne zgromadzenie wyborców m. Lwowa, celem powzięcia jakiejś stanowczej decyzji co do uzupełniającego wyboru jednego delegata do Rady państwa z miasta Lwowa w miejsce dr. Ziemiałkowskiego — który — jak wiadomo — złożył mandat lwowski — zwołane na wczoraj (18. b. m.) przez p. Wacława Dąbrowskiego, posła na sejm krajowy, radnego m. Lwowa i przewodniczącego komitetu miejskiego podczas głównych wyborów tych delegatów, niedawno dokonanych — odbyło się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej przy dość licznym udziale wyborców. Po zagajeniu posiedzenia przez p. Dąbrowskiego, zabrał głos p. Gubrynowicz i w imieniu miejskiego komitetu ściślejszego (wybranego podczas głównych wyborów delegatów do Rady państwa), którego misja ze względu na to, iż jeden z wybranych delegatów zrzekł się mandatu, nie jest skończoną — przedłożył zgromadzeniu pod rozwagę: „czy komitet dawniej wybrany ma się zająć także uzupełniającym (prawdopodobnie w pierwszej połowie stycznia nastąpić mającym) wyborem jednego delegata do Rady państwa z m. Lwowa, czy nie?“ Po bardzo przekonywujących przemówieniach pp. dr. Łubińskiego, Błotnickiego, dr. Czyżewicza, Niemczynowskiego i dr. Zgórskiego, którzy zgodnie wypowiedzieli swe zdanie: *iż misję miejskiego komitetu przedwyborczego tak obszerniejszego jak i ściślejszego uważają za nieskończoną*, uchwaliło zgromadzenie prawie jednogłośnie: „Kwestję uzupełniającego wyboru jednego delegata do Rady państwa z miasta Lwowa, poruczyć temu samemu komitetowi, upoważnić go do poczynienia odpowiednich wniosków i przedłożenia takowych walnemu zgromadzeniu wyborców zwołać się mającemu“.

Organizacja szkół ludowych we Lwowie. Dowiadujemy się, że konferencja nauczycieli lwowskich wniosła do Rady miejskiej petycję: albo o przeprowadzenie jeszcze za tej Rady organizacji szkół, albo, gdyby takowa teraz do skutku przyjść nie mogła, o wyznaczenie jakiegoś uzupełnienia płac, od 1. stycznia począwszy, aż do czasu, dopóki organizacja przeprowadzoną nie będzie.

Ciekawi jesteśmy, jakie prośba ta zupełnie słuszna odniesie skutki. Spodziewać się jednak należy, że Rada obecna uwzględniając teraźniejszy krach ogólny nie inaczej sobie postąpi, jak postąpiły w tej mierze: Kraków, Tarnów, Przemyśl, Rawa i inne; zwłaszcza że dochody miasta Lwowa są niemniej znaczne jak owych miast.

Byłoby więc hańbą, gdyby tym biedakom nie dano tego, co im się słusznie należy i gdyby stolica Galicji dała się wyprzedzić innym drugo- a nawet trzeciorzędnym miastom; co bardziej, że organizacji nic nie stoi na przeszkodzie, trzeba tylko przyłożyć więcej dobrej chęci.

† **Ignacy Wodziński**, rodem z Lubelskiego uczeń liceum krzemienieckiego, b. porucznik artylerji wojsk polskich z r. 1831, naczelnik powstania w powiecie Augustowskim w r. 1863, zamieszkały od kilku miesięcy we Lwowie, zmarł 17. b. m. w szpitalu powszechnym, zkąd odniesione będą dzisiaj zwłoki na cmentarz łyczakowski.

Sprawa rodziny śp. Władysława Łysakowskiego, b. konduktora kolei żelaznej lwowsko-czerniowieckiej, który — jak wiadomo szan. czytelnikom — w skutek zgruchotania nogi przez przejeżdżający pociąg kolejowy w Starem-Siole, postradał życie, wzięła, dzięki niepraktykowanemu w naszem sądownictwie pospiechowi w traktowaniu tej sprawy przez wielce szanownego radcę sądowego p. Teodorowicza—obrót pomyślny. Wdowa z 5 sierotami oddała swą sprawę co do pretensji do towarzystwa kolejowego adwokatowi dr. Łubińskiemu. Tenże wniósł onegdaj o godzinie ½11 z rana do m. d. sądu pow., któremu przewodniczy radca p. Teodorowicz, prośbę o dowód na wieczną pamięć dla zbadania przyczyn śmierci nieboszczyka, a o godzinie 4. popołudniu tego samego dnia, prośba ta, po dopełnieniu rozmaitych uciążliwych formaluości sądowych, jak np. obdukcji zwłok zmarłego itd. została załatwioną. Fakt ten, jako niezwykły w naszem sądownictwie, zasługuje na podanie do publicznej wiadomości.

Ulepszenia na poczcie. Z przyjemnością donosimy o zaszłych zmianach w urzędzie pocztowym we Lwowie ku dogodności publiczności. W kasie głównej pocztowej, gdzie oddawane i wypłacane bywają przekazy nad 100 zł., zniesiono dotychczasowe godziny urzędowe od 8 do 2., a zaprowadzono w miejsce tych od 9. do 12. przed południem, a od od 3. do 6. popołudniu. Dotąd chcąc w godzinach popołudniowych oddać bądź drogą zwykłą bądź telegraficzną lub pobrać kwotę przekazową nad 100 zł., trzeba było czekać aż do dnia następnego—ze szkodą częstokroć niepowetowaną.

W biurach odbierających i wydających posyłki, pomnożono ze względu na zbliżające się święta, liczbę urzędników, co z korzyścią będzie dla publiczności, dawniej bowiem trzeba było nie raz całe godziny czekać, gdyż szczupłe siły urzędników nie mogły wielkiej pracy podołać.

Co się tyczy doręczania przesyłek, to wina z powodu spóźnionych doręczań nie spada wcale na dyrekcję pocztową, która, jak widzimy z zaprowadzonych ulepszeń, powoduje się jak najszczerszemi chęciami, ale na brak dostatecznej liczby listonoszów, o pomnożenie których, o ile nam wiadomo, już kilkakrotnie u ministerstwa, ale niestety bezskutecznie kołatano.

Na wydatki kopca Unji z dobroczynnych ofiar złożyl p. J. P. w kasie oszczędności 16 złr. 50 ct.

Skutki krachu wiedeńskiego dały się nam już czuć w różnych kierunkach; obecnie przychodzi kolej na właścicieli realności we Lwowie: Nagle poznikali gdzieś czynszownicy i ztąd nie możemy w tej chwili narzekać na wielki brak mieszkań, jak to było jeszcze przed kilkoma miesiącami; kilka nowowybudowanych kamienic jest zupełnie niezamieszkałych, z innych znowu, gdzie czynsze zbyt wygórowane, wynoszą się także czynszownicy; gdy tak dalej potrwa, możemy spodziewać się nareszcie potanienia mieszkań.

W sądzie kryminalnym we Lwowie zapadł dnia 17. bm. po 2-dniowej rozprawie ostatecznej wyrok w znanej już poniekąd naszym czytelnikom sprawie. W styczniu br. ginęły towary z pociągów kolei żelaznej Karola-Ludwika i to na przestrzeni pomiędzy głównym dworcem tej kolei we Lwowie a dworcem na Podzamczu. Wyśledzono w końcu w jaki sposób odbywała się ta kradzież: oto sprytni złodzieje zakradali się pod osłoną nocy do wagonów towarowych i w ciągu jazdy wyrzucali z nich towary, a gdy pociąg, zbliżając się do stacji na Podzamczu, zwalniał swój bieg, zeskakiwali z wagonów. Ten przemysł niedozwolony praktykowali złoczyńcy przez dłuższy czas i wyrządzili szkody na przeszło 1000 zł. Herszta tej spółki Jana Romualda Widawskiego, b. pakiera kolejowego, skazał sąd na 4-letnie, jego adjutanta Wład. Kamińskiego landwerzystę na 2-letnie, Jankla Rothlädera tandeciarza przechowującego kradzione rzeczy na 3-letnie, a Elkę Goldstaub występującą wobec sądu w charakterze fryzjerki, lubo trudniła się rzemiosłem nie mającem nic wspólnego z tym kunsztem, na 2-miesięczne ciężkie więzienie. Wyrok zapadł na podstawie własnego przyznania się głównych złoczyńców do winy.

Losowanie obrazów. Dnia 14. bm. odbyło się w sali ratuszowej publiczne losowanie obrazów, rzeźb, tudzież rycin zakupionych przez lwowskie Towarz. sztuk pięknych. Skutek był następujący: „Widok karpat“ obraz olejny przez Józefa Szermentowskiego w Paryżu, wart. 130 guld., wygrał p. Adolf Ringelheim w Tarnowie (nr. akcji 1,042). Dwa egzempl. miedziorytu „Szkoła ludowa“ oprawionego w szkło i ramy, wygrali pp. Michał Galiński w Kolbuszowie (1,017) i J. I. Kraszewski w Dreźnie (759). Dwie litografje opraw. w szkło i ramy, wizerunki Stefana Czarnieckiego i Jana Kochanowskiego, wart. 16 gld., wygrał p. Tad. Żelechowski w Korniowie (654). „Widok Kalwarji-Zebrzydowskiej“, obraz olejny przez Ant. Gramatykę w Krakowie, wart. 100 gld., wygrał p. Hier. Łodyński w Milatynie (589). „Przed egzaminem“ druk kolorowy opraw. w szkło i ramy, wygrało towarz. kasynowe polskie w Rzeszowie (784). „Ubodzy studenci“ miedzioryt opraw. w szkło i ramy, wygrał p. Hen. Janko w Hoszanach (737). „Głowa kobieca“ studjum olejne przez Zyg. Sidorowicza w Monachjum, wart. 100 gld., wygrał p. Hochberger we Lwowie (330). „Mnich modlący się“ akwarelę przez Fr. Tepę we Lwowie, wart. 150 gld., wygrał p. Paweł Ilnicki we Lwowie (161). „Wybrzeża morskie“ druk kolorowy, opraw. w szkło i ramy, wygrał p. Ant. Małecki we Lwowie (319). „Zwiady“ obraz olejny przez Jul. Maszyńskiego w Monachjum, wart. 150 gld., wygrał p. Wład. Rieger we Lwowie (1,020). „Ratusz na Stradomiu w Krakowie“ akwarelę przez Eraz. Fabiańskiego we Lwowie, wart. 25 gld., wygrał Zakład Ossolińskich we Lwowie (261). „Zagroda górska“ obraz olejny przez Aleks. Kotsisa w Monachium, wart. 150 gld., wygrał p. Aug. Cordier we Lwowie (150). „Kąpiel w lesie“ miedzioryt oprawny w szkło i ramy, wygrał p. Korneli Suchodolski w Sosnowie (715). „Wedeta“ akwarelę przez Konst. Macewicza we Lwowie, wart. 86 guld., wygrał ks. Hen. Pertak we Lwowie (408). „Za służbą“ biust z białego marmuru przez Tad. Wiśniowskiego w Monachjum, wart. 200 guld., wygrał p. Wład. Zawadzki we Lwowie (545). „Stara plotkarka“ obraz olejny przez Jędrz. Grabowskiego we Lwowie, wart. 120 gld., wygrał p. Maur. Kabat we Lwowie (343). „Joanna Gray w więzieniu“ litografję opraw. w szkło i ramy, wygrał hr. Adam Sołtan w Waplewie (643). „W pochodzie na Sybir“ obraz olejny przez Kar. Młodnickiego we Lwowie, wart. 35 gld., wygrał ks. Szym. Lachowicz w Kokoszyńcach (1,117). „Jan III. przed bitwą pod Wiedniem“ druk kolorowy opraw. w szkło i ramy, wygrał p. Jan Riwa w Brodach (608). „Zwiastuny wiosny“ miedzioryt opraw. w szkło i ramy, wygrał p. Bartł. Rozwadowski w Babinie (1,055). „Widok kampanji rzymskiej“ obraz olejny przez Aleks. Świeszewskiego w Rzymie, wart. 180 gld., wygrał p. Aug. Schellenberg we Lwowie (436). „Pożegnanie“ miedzioryt opraw. w szkło i ramy, wygrała gmina m. Lwowa (586). „Podróż na Rusi“ obraz olejny przez Józefa Jaroszyńskiego w Krakowie, wart. 70 gld., wygrał Stan. Rodecki w Mikołajowie (918). Wygrane wydaje się w kancelarji Towarz. za zwrotem akcji. Kancelarja znajduje się przy ulicy Wałowej l. 29, II. piętro, otwarta w godz. 4—7. po południu.

Ważne dla urzędników. Krakowskie towarzystwo ogólnych ubezpieczeń postanowiło udzielać urzędnikom stałym, czy to państwowym, czy też autonomicznym, bankowym itp. pożyczki do wysokości połowy jednorocznej pensji (najwyżej 500 guld.) a to jedynie pod temi warunkami, jeżeli: a) zbierze się co najmniej 8 urzędników jednego i tego samego zakładu; b) zobowiążą się do solidarnej poręki; c) zaasekurują się w tem towarz. w wysokości co najmniej w dwójnasób przewyższającą zaciągniętą pożyczkę; d) zobowiążą się spłacać pożyczkę w ratach miesięcznych w ciągu lat 3. Zdania co do korzyści ztąd dla towarzystwa i urzędników wypływające są oczywiście bardzo podzielone.

Z Towarzystwa prawniczego. W sobotę d. 20. grudnia o godzinie wpół do siódmej wieczorem zbierze się Sekcja dla prawa pozytywnego na zwyczajne posiedzenie. Porządek dzienny: Sprawozdanie o sejmowem przedłożeniu rządowem projektu ustawy względem zaprowadzenia i urządzenia ksiąg hipotecznych. Sprawozdawca adwokat Czemeryński.

I wybiegła. Dziadek chciał iść za nią, lecz zatrzymał go p. Folgat, mówiąc:

— Pozwól jej pan robić co chce...

Wybiła dziesiąta. Pałac sprawiedliwości, w którym tak gwarno było przez dzień cały, teraz stał milczący i ponury. W ogromnej sali, dwóch tylko znajdowało się ludzi: proboszcz z Bréchy klęczący i modlący się przy jednych drzwiach i służbowy woźny. Dyonizja poszła prosto ku niemu.

— Gdzie jest hrabia Claudieuse? zapytała.

Tam, odrzekł woźny, wskazując na drzwi, przy których modlił się proboszcz.

— Kto jest przy nim?

— Żona i jeden służący.

— Więc pójdź pan, powiedz pani Claudieuse tak, by mąż jej nie słyszał, że panna Chaudoré chce się z nią widzieć...

Więcej nie rzekłszy ani słowa, poszedł; lecz powróciwszy po chwili powiedział:

— Hrabina kazała oświadczyć, że nie może opuścić męża, który umiera...

Przerwała mu nakazującem skinieniem:

— Idź pan do pani Claudieuse i powiedz, że jeżeli tu nie wyjdzie, ja pójdę do niej natychmiast... że nic mnie nie zatrzyma. Chcę ją widzieć koniecznie.

W tonie jej było tyle stanowczości, że woźny był posłuszny. Po chwili powróciwszy, powiedział:

— Proszę wejść.

Dyonizja weszła i znalazła się w pokoju przed gabinetem prokuratora. Wielka lampa oświetlała go w połowie. Drzwi wiodące do gabinetu, w którym leżał hr. Claudieuse, były zamknięte. Na środku pokoju stała hrabina. Tyle okropnych ciosów nie złamało jej energji. Była nadzwyczaj blada, lecz spokojna.

— Ponieważ pani bardzo chodzi o to, tak zaczęła, więc przychodzę sama oznajmić jej, iż nie mogę wdawać się teraz w rozmowę... Czyż nie wiesz pani, że stoję między dwoma otwartemi grobami — mojej córki, która umiera w domu i mego męża, który tu kona...

I zrobiła ruch, by odejść, ale p. Chaudoré zatrzymała ją groźnym ruchem i drżącym głosem rzekła:

— Jeżeli pani powrócisz do pokoju, w którym leży jej mąż — ja tam za nią pójdę i przed nim mówić będę... Przed nim powiem, jak pani nie dopuszczasz do niego księdza, jak odebrawszy mu szczęście na tym świecie, chcesz wydrzeć mu je i na tamtem...

Instynktowo hrabina cofnęła się.

— Nie rozumiem pani... rzekła.

— Owszem — rozumie pani. Na co wypierać się. Czyż nie widzisz pani, że wiem wszystko i że odgadłam to, czego mi nie powiedziano!... Jakób był kochankiem pani... a mąż jej pomścił się....

— A! tego zanadto! zawołała pani Claudieuse.

— I pani to zniosłaś, mówiła Dyonizja dalej głosem zadyszanym, i nie krzyknęłaś pani na cały trybunał, że mąż jej zeznaje fałszywie! Jakaż to kobieta z pani! Więc to panią nie wiele obchodzi, że miłostki jej doprowadziły nieszczęśliwego człowieka do galer! Więc możesz pani żyć z tą myślą, że człowiek, którego kochasz, jest nieszczęśliwy, a jednak na zawsze zhańbiony!... Ksiądz zmiałby wyjednać na panu Claudieuse cofnięcie niegodnego zeznania, wiedziałaś pani o tem dobrze; to też nie dopuściłaś do niego proboszcza z Bréchy.... I do czego tyle zbrodni?... Dla uratowania kłamliwej reputacji uczciwej kobiety!... A! to nędznie, to nikczemnie, to podle!...

W końcu hrabina obruszyła się. Czego nie mogła wyjednać cała zręczność pana Folgata, to wyjednała namiętna miłość Dyonizji. Zrzucając z siebie maskę, hrabina zawołała w gwałtownem uniesieniu:

— Otóż nie! nie dla uratowania mojej reputacji dopuściłam się tego.... Przed tygodniem, tego wieczora, kiedy Jakób wymknął się był z więzienia, ja mu proponowałam ucieczkę. Niechby tylko słowo powiedział, a dla niego opuściłabym ojczyznę, rodzinę, dzieci — wszystko. A on mi odpowiedział: „Raczej galery!“

Wśród tylu nieszczęść niezmierna radość zapełniła serce Dyonizji. Teraz nie wątpiła o Jakóbie....

— Sam więc on wydał wyrok na siebie, mówiła dalej pani Claudieuse... dla niego chciałam się zgubić... ale dla innej — nie!

— A ta inna... to ja, zapewne....

— Tak jest, pani, dla której on mnie porzucił, pani, którą on miał poślubić, pani, z którą on obiecywał sobie lata szczęścia, nie takiego szczęścia występnego i ukrywającego się, jakiem było nasze, ale szczęścia uprawnionego, szanownego....

Łzy drżały w oczach Dyonizji. Była kochaną... i pomyślała o tem, ile musi cierpieć ta, która nią nie jest....

— Ja, jednak, byłabym wspaniałomyślniejszą... wyszeptała.

Hrabina złośliwie uśmiechnęła się.

— A dowodem tego jest, mówiła młoda dziewczyna, iż przyszłam tu, by zaproponować pani układ....

— Układ?...

— Tak jest... uratuj pani Jakóba a przysięgam na wszystko, co mam najświętszego w życiu, iż wstąpię do klasztoru, zniknę i nigdy nie usłyszysz pani mego nazwiska.... (C. d. n.)

Doniesienia policyjne. Na dworcu kolejowym Karola-Ludwika zdarzył się d. 17. bm. nieszczęśliwy wypadek: Robotnik Szumański zatrudniony już od kilku lat przy warstatach kolejowych, chciał w nocy przejść przez szyny i niespostrzeżony przez nikogo wlazł w tym celu pod koła pociągu, który nagle puszczony w ruch przejechał ciało i formalnie na miazgę je poszarpał. Z powodu bardzo ciemnej nocy znacznie później odkryto zwłoki nieszczęśliwego. — Mirosław N. inżynier przy kolei Albrechta, zamieszkały pod l. 6 przy ulicy Trybunalskiej, zgubił d. 17. bm. około godz. 4. po południu na ulicy Łyczakowskiej mały pulares z angielskiego czerwonego juchtu, w którym były dwa banknoty po 100 gld., wizytowe karty właściciela i recepis urzędu pocztowego w Mikołajowie. — W nocy na 18. bm. aresztowano za włóczęgostwo Maję Goreń, która prowadzona do aresztów policyjnych ze złości wybiła szybę w oknie kamienicy l. 11 przy placu Halickim; tudzież znaną złodziejkę Marję Diakon za zakazany pobyt we Lwowie i usiłowanie przekupienia straży policyjnej.

(G.L.)

Zapiski dyecezjalne. Ks. Szymon Krupiński, b. wikary przy rz. kat. probostwie w Grzybowie, otrzymał nominację na opróżnioną (po ks. Janie Jaworskim teraźn. prefekcie semin.) posadę wikarjusza przy rz. kat. kościele katedr. w Tarnowie. — Ks. Andrzej Dzikowski, dotychcz. zawiadowca rz. kat. probostwa w Gniewczynie (dyecezji przemyskiej) instytuował się d. 9. bm. na rzeczone probostwo. Ks. Paweł Sapecki, dotychcz. wikary przy rz. kat. probostwie w Dzikowcu, otrzymał d. 10. bm. kanoniczną instytucję na probostwo w Sędziszowie (dyecezji przemyskiej).

(G.L.)

Sambor 16. grudnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* D. 7. bm. odbył się tu koncert amatorski na dochód miejscowego Towarzystwa pomocy naukowej i ochotniczej straży ogniowej. Czysty dochód wynosił 125 guld., z którego na korzyść wspomnionych Towarzystw użyto po guld. 62·50. Zarządy Towarzystw pomocy nauk. i ochotn. straży ogn. wyrażają szczere podziękowanie tym paniom i panom, którzy w tym koncercie udział wziąć raczyli, a tem samem do przysporzenia powyższego dochodu Towarzystw pomocy nauk. i ochotn. straży ogn. się przyczynili.

(MZ) **Kolbuszowa** 17. grudnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Pospieszne postępowanie sądowe w sprawach awizacyjnych zastrzeżonem jest wyraźnie ustawami. Oto przykład w praktyce tego pospiechu:

Na początku lutego br. jako pełnomocnik awizowalem sądownie pana T., aby się 1. lipca br. z najętego mieszkania wyprowadził. Pan T. wniósł zarzuty. Równocześnie podano o wykluczenie tutejszego sędziego Walentego Siekierzyńskiego od rozstrzygania w tej sprawie. Po niejakich korowodach wykluczył rzeczywiście sąd najwyższy tegoż sędziego a przeznaczył delegow. sąd miejski w Rzeszowie. Otóż nie wiem czy dla pospiechu, pierwszego na dzień 30. czerwca br. oznaczonego terminu do rozprawy nie doręczono mi wcale. Z powodu, że dowód doręczenia nie nadszedł (tak mówi sąd rzeszowski) wyznaczono inny termin na 5. sierpnia i ostatecznie 19. września br. Dziś piszemy 17. grudnia, a ja po 10 przeszło miesiącach od czasu wniesienia awizacji nie mam jeszcze wyroku pierwszej instancji. Co to dopiero dziać się musi tam, gdzie pospiech nie jest nakazany!

Elżbieta, królowa pruska, zmarła w Dreźnie, była ciotką arcyks. Zofji, zmarłej przed rokiem, a córką króla bawarskiego Maksymiljana I. Urodzona 13. listop. 1801 w Monachjum, poślubioną została w r. 1823 ówczesnemu następcy tronu pruskiego Fryd.-Wilhelmowi, który wstąpił na tron 7. czerwca 1840 a umarł 2. stycznia 1861. Stadło to królewskie było, jak wiadomo, bezdzietnem. Po śmierci męża królowa wdowa nie przestała wywierać wielkiego wpływu na sprawy państwowe i na postanowienia dzisiejszego monarchy pruskiego, przyczem zawsze była najwierniejszą przyjaciółką Austrji, z której domem panującym łączyły ją węzły pokrewieństwa i tradycji.

Odescy wielcy handlarze zbożem, którzy dotąd transporta swoje do Francji i Szwajcarji wysyłali wyłącznie morzem, postanowili urządzić stałe składy w Podwołoczyskach i w tychże nagromadzone zboże wysyłać koleją Karola Ludwika.

Wiadomo że Toselli wynalazł nową, bardzo udoskonaloną maszynę nurkową, zwaną „Talpa marina" (kret morski). Otóż udaje się wynalazca teraz z polecenia pewnej spółki spekulantów na brzegi Czerwonego morza w celu łowienia pereł na wielką skalę.

Okręt Loch-Earn, który jak donieśliśmy, zatopił „Ville du Havre", w sześć dni potem również zatonął w skutek uszkodzenia, a załoga zaledwie uratowaną być mogła przez okręt British-Queen, który w samą porę nadjechał. Oficerowie z Loch-Earn utrzymują, że po zderzeniu parowca „Ville du Havre" trzymali się zasady: „Okręt żaglowy winien ustąpić z drogi parowcowi", której widać nie trzymał się parowiec, gdyż właśnie w skutek ustąpienia tego nastąpiło zetknięcie.

Znany jenialny pisarz francuski Prosper Mérimée, zostawił listy pod tytułem: *Lettres à une Inconnue*, które niedawno wyszły w Paryżu w 2 tomach. W 2. tomie czytamy list z 13. października 1865, w którym autor pisze o pobycie swym w Biaritz, owych sławnych kąpielach morskich, gdzie wówczas przebywał ces. Napoleon i gdzie także przybył Bismark z żoną i córką. O Bismarku wyraża się Mérimée, że to tęgi (w znaczeniu cielesnem) Niemiec, bardzo grzeczny i wykształcony, ale brak mu zupełnie tego, co Niemcy nazywają *Gemüth* i na co Francuzi nie mają wyrazu, a co na polskie przetłumaczyć możnaby przez „uczciwość". O pani Bismarkowej zaś pisze Mérimée, że posiada największe nogi, które tylko za Renem napotkać można, a jej córka wstępuje zupełnie w ślady matki.

W Paryżu sprzedawano w pierwszym tygodniu b. m. sławne stadniny pełnej krwi książąt Fitz-James, Ferensac i Hamilton. Zjechali się kupcy ze wszystkich krajów, a zastępcy Austrji udało się nabyć sławną klacz Gouache i ogiera Atlas. Ceny były bardzo wygórowane.

W Londynie odbyło się d. 8. b. m. zgromadzenie ogólne Towarzystwa asekuracyjnego Gresham. Liczby sprawozdania za rok z 30. czerwca 1873 nbiegły są istotnie imponujące. W tym roku wniesiono 3150 ofert asekuracyjnych na 39.193.100 franków, z tych przyjęto 2656 na 38,754.150 franków z roczną premją 1,173.989 fr. 90 ct. Ogólny dochód premiowy wynosił w tym roku 9,356.013 fr. 35 ct., a ponieważ odsetki od kapitałów Towarzystwa 1,976.843 fr. 45 ct. przyniosły, przeto cały tegoroczny dochód Towarzystwa dosięgnął sumy 11,332.856 franków 80 centimów.

Korespondencja Redakcji. Wielce szanownemu anonimowi we Lwowie: Spostrzegliśmy ten błąd natychmiast, ale niestety trudno było go już naprawić; niepodobieństwem jest ustrzedz się przed takiemi błędami ortograficznemi.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 19 grudnia)

Kronika teatralna. Dziś 19. b. m. po raz drugi dramat w 5 aktach z prologiem Juljana z Poradowa p. t. *Przeor Paulinów* czyli *Obrona Częstochowy.*

* Dyrekcja dramatu przygotowuje obecnie 4-aktowy dramat z niemieckiego A. Lindnera p. t. *Noc św. Bartłomieja* w przekładzie p. Aurelego Urbańskiego.

* Na benefis panny Deryng, który przypada w połowie stycznia 1874 r., przedstawioną będzie po raz pierwszy oryginalna komedja historyczna 3 w aktach Leopolda hr. Starzeńskiego p. n. *Żart królewica*, jako też 3-aktowa komedja A. Musseta p. n. *Kaprysy Marjanny.*

* Przypominamy wielbicielom pani Jakowickiej, że jutro w sobotę 20. b. m. przypada ostatni jej występ w *Marcie* Flottowa.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 18. grudnia. Licytacja. W sąd. obw. w Przemyślu 12. stycznia dobra Dydowa dolna; cena wyw. 15.019 złr. 50 cnt. Konkurs. Posada kancelisty przy sądzie pow. w Niżankowicach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank hipoteczny we Lwowie należy do tych białych kruków między większemi zakładami kredytowemi, które wypłacą styczniowy kupon od swoich akcyj. W dzisiejszych czasach, kiedy np. kolosalna *Bodencreditanstalt* bez ceremonji wstrzymuje się od tej wypłaty, z powodu klęsk, jakie poniosła — jest to chlubnem świadectwem sumiennego i roztropnego prowadzenia interesów, iż Rada nadzorcza i dyrekcja Banku hipotecznego są w możności wypłacenia po 10 złr. za każdy kupon.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 70, spirytus rafinowany z anyżem stopień 73 ct.

Ostatnie wiadomości.

W uzupełnieniu wiadomości podanych dziś przez korespondenta naszego wiedeńskiego, a odnoszących się do byłego dyrek. kolei Offenheima, podajemy tu kilka szczegółów jeszcze, które przyniosły najświeższe dzienniki. „Jednocześnie niemal gdy w Wiedniu w pałacu dyrektora miała miejsce scena uwięzienia go, w posiadłości jego na zamku w Efferding (w Górnej Austrji), gdzie przebywa żona Offenheima z córkami, odbyła się ścisła rewizja. Na dwadzieścia cztery godzin przed katastrofą w Wiedniu, wyprawiła dyrekcja policji jednego komisarza z biura bezpieczeństwa z pełnomocnictwem urzędowem, upoważniającem go do przedsięwzięcia rewizji, której dokonał d. 16. bm. rano, znalezione papiery i akta skonfiskował i odesłał je sądowi krajowemu w Wiedniu. Zapewniają powszechnie, że Offenheim czuł się zupełnie bezpiecznym do ostatniej chwili i że wierzył, iż nie „poważą" się go uwięzić. Bezpośrednio prawie przed sceną uwięzienia, dał się słyszeć z tem zdaniem: „Sprawa ta wlecze się już od roku, gdybym więc nie był pewien siebie, to mógłbym był przecie dziesięćkroć już spieniężyć moje posiadłości i przenieść się do Ameryki!" Z dnia na dzień spodziewał się zawieszenia procesu, wyczekiwał tego. Dopiero w ostatnim tygodniu, gdy prokurator państwowy odparł pogłoskę o zawieszeniu procesu jako bezpodstawną w jednym z dzienników wiedeńskich, wówczas dopiero ten Kronion kolejowy poczuł zachwianą swoją pozycję, stracił pewność siebie. Być nawet może, że niemiłem przeczuciem katastrofy pchnięty, udawał się w ostatniej chwili o pożyczkę półmiljonową do banku narodowego, oczywiście w celu ubezpieczenia tym sposobem posiadłości swoich nieruchomych. Pożyczka ta jednak nie przyszła do skutku, jak wiadomo z powodu wmięszania się w tę sprawę prokuratorji."

O drugim uwięzionym, technicznym dyrektorze Ziffrze mówią, że niespokojny był oddawna, a ślady tego niepokoju widoczne były na wybladłej i znużonej jego twarzy. W takim stanie naprężonym i niemiłym znajdował się p. Ziffer od chwili zabrania aktów przez sąd karny. Inspektor nakoniec Leskowec miał nieustannie na ustach uniewinnianie się. Bronił nawet samego Offenheima niekiedy, zapytany o to. Zdaje się, że nie był wtajemniczony we wszystko, tak kończy dziennik, z którego czerpiemy. Korespondent zaś nasz przeciwnie mówi, twierdząc, że rozkaz uwięzienia już zarzuca Leskowecowi zbrodnię oszustwa.

Uwięzienie Offenheima, Ziffra i Liskowetza dominuje dziś w dziennikach wiedeńskich. Obrabiają ten pożądany temat we wszystkich rubrykach: w artykule wstępnym, kronice, fejletonie i w części gospodarskiej. Poszlaki zbrodni musiały być wielkie, kiedy sąd sięgnął po osoby takie, które w świecie giełdowo-bankowo-kolejowym odgrywały rolę prawie kierującą i są wybitnymi egzemplarzami „szwindlu". Wszyscy uwięzieni stoją pod zarzutem zbrodni oszustwa. Organa kliki tej w kraju naszym, która była wspólniczką wzmiankowanych panów, drżą o skórę swoich mecenasów i szczególnie w sprawie kolei Karola Ludwika usiłują teraz zwalić wszystko na zmarłego Herza. Dziś np. pisze organ lwowski tej spółki, że w wiadomej sprawie o kupno i sprzedaż trasy kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika d a r o w a ł a (!) Herzowi projekta tej trasy, a ten sprzedał ją Brasseyowi ówczesnemu przedsiębiorcy budowy kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, i kwota z tego interesu wypłacona i otrzymana nie powinna się znajdować ani w księgach kolei Karola Ludwika, ani w księgach kolei Lwowsko-Czerniowieckiej bo to był czysto prywatny interes między Herzem a Brasseyem.

Dołączone jest na innem miejscu tradycjonalne zapewnienie, że sprawa „cywilny" obrót weźmie. Ubolewać wypada, że gdyśmy przed kilku miesiącami wytoczyli publicznie tę sprawę sprzedaży trasy, wykazując, iż z interesu tego w księgach kolei Lwowsko-Czerniowieckiej znajduje się suma 250.000 jako w y d a t e k n a k u p n o, a w księgach kolei Karola-Ludwika tylko 50.000 jako d o c h ó d z e s p r z e d a ż y, nie było żadnej jeszcze wersji o jakimś prywatnym interesie pomiędzy Herzem a Brasseyem. Powstaje ona dopiero teraz, kiedy Herz umarł. Dziwna także, jakim sposobem księgi publiczne obu kolei mogły służyć do zapisywania dochodów i wydatków p r y w a t n y c h Herza i Brasseya. Niepojętą jest także rzeczą, jakim sposobem Rada zawiadowcza kolei Karola-Ludwika mogła własność Towarzystwa, projekta trasy, wartujące $^1/_4$ miliona guldenów, d a r o w y w a ć Herzowi. Wobec tego wszystkiego, zagadkowa śmierć Herza, wydaje nam się jeszcze bardziej zagadkową, i sąd wiedeński powinien dochodzić przyczyn tego zgonu z całą ścisłością, a może wpadnie na ślad sprawców, w których interesie leżała rychłość śmierci, aby następnie módz kręcić bezpieczniej.

Dowiadujemy się, że ks. Leon Sapieha ciężar obowiązków prezydjalnych w towarzystwach kolei Kar. Ludwika i lwowsko-czerniowieckiej przekazał temi dniami na ks. Jabłonowskiego.

Neues Fremdenblatt pisze, że nie koniec na uwięzieniu Offenheima, Ziffra i Liskeweca, i że temi dniami nastąpi jeszcze „n i e j e d n a n i e s p o d z i a n k a" w tym kierunku.

Pomimo sankcji cesarskiej ustawa o kasach zaliczkowych jeszcze nie została ogłoszoną, a nawet niewiadomo, kiedy to nastąpi; mówią że dopiero po ukończeniu obrad nad statutem o kasach zaliczkowych. Obrady te toczą się w ministerstwie skarbu przy współudziale kół finansowych i handlowych.

Uzupełniające wybory do francuskiego zgromadzenia narodowego, dokonane minionej niedzieli, wypadły wszystkie w duchu republikańskim. Wybrani zostali Calmon, Marcon i Swiney. Każdy z nich otrzymał o kilkadziesiąt tysięcy głosów więcej, jak jego przeciwnik monarchiczny. Dzięki więc wyborom uzupełniającym, obóz republikański wzmaga się bez przerwy, a jeżeli rzeczy pójdą dotychczasowym trybem, republikanie będą mieli wkrótce przeważną większość w izbie.

Zbiegli do Londynu członkowie paryskiej k o m u n y ogłosili w *Morning Post* odezwę do ludu francuskiego, pełną najzapalczywszych pocisków z powodu przedłużenia prezydentury Mac-Mahona. Odezwa kończy się temi słowy: Godzina wybiła: trzeba sobie przypomnieć, że życie tyranów należy do tych, którzy gotowi są odebrać je (!!!).

Daily News donoszą, że Castelar zawiadomił urzędownie posła amerykańskiego w Madrycie jenerała Sickles, o wydaniu okrętu „Virginius". W ten sposób spór został skończony.

Sejm galicyjski.

P o s i e d z e n i e XI. 19. grudnia. Początek o godzinie 11. m. 20. Po zatwierdzeniu protokołu, odczytano spis ośmiu petycyj, między temi trzy o subwencje zakładów szkolnych. Więksi właściciele ziemscy w Krakowskiem o pozostawienie tabuli w Krakowie. Księgarz Wild we Lwowie prosi o subwencję na wydawnictwo książek szkolnych. Do laski marszałkowskiej dostało się dziś przedłożenie rządowe o rozszerzeniu kompetencji samborskiego sądu obwodowego na sprawy górnicze.

Z porządku dziennego miało nastąpić sprawozdanie komisji administracyjnej o zniesieniu okręgu wolno-cłowego w Brodach, ale na wniosek Kamińskiego, motywowany nieobecnością p. Kallira, który dla wyborów do Izby handlowej brodzkiej jest chwilowo nieobecny we Lwowie, uchylono tę sprawę z porządku dziennego. P. Kallir sam telegraficznie prosił o to marszałka.

Z powodu następujących referatów komisji petycyjnej wniósł otec Zakliński, aby treść petycyj, referować się mających na posiedzeniu była ogłaszaną przedtem na drzwiach. Sprzeciwiono się temu, bo obyczaj taki nigdzie się nie praktykuje, mimo że Zakliński i Antoniewicz powoływali się na jakieś przykłady w innych parlamentach. Zapadła uchwała, aby treść petycyj załatwiać się mających, wymieniać na porządku dziennym.

P. K u c z k o w s k i imieniem komisji administracyjnej wnosi petycję gmin Zapola i Przyłęki z Huciną o przyłączenie do starostwa kolbuszowskiego. Uchwalono — petycję odesłać do prezydjum namiestnictwa do możebnego uwzględnienia.

Nad petycją Rady powiatowej kolbuszowskiej o przymusowe asekurowanie budynków wójtów Sejm przeszedł do porządku dziennego, przyczem Laskorz utrzymywał; że najlepszą asekuracją dla wójtów byłaby szubienica, postawiona przed ich mieszkaniem dla bezzwłocznego wieszania podpalaczy, chwytanych na gorącym uczynku.

Petycję Rady powiatowej Jasielskiej o zaprowadzenie ogólnego przymusowego ubezpieczenia, odesłano do Wydziału krajowego dla równoczesnego rozpatrzenia wraz z wnioskiem analogicznym p. Szczepańskiego i zdania sprawy na przyszłej sesji. Jeden z reprezentantów włościańskich w swej ciemnocie żądał przejścia do porządku dziennego.

P a w l i k ó w postawił dwa wnioski świeże: 1) o zaprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego w 4 wyższych klasach gimnazjum akademickiego we Lwowie; 2) o zaprowadzenie tegoż samego języka jako wykładowego w szkole głównej wzorowej we Lwowie.

Na tem skończyło się posiedzenie o godz. $12^1/_4$. Następne jutro o godz. 11. zrana. Porządek dzienny: Sprawa zniesienia okręgu wolno-cłowego brodzkiego; pierwsze czytanie wn. Spławińskiego o potrzebie „głębokich wierceń" w Galicji; pierwsze czyt. wn. Iwaniszyna o środkach przeciwko kradzieżom koni i bydła rogatego; p. czyt. wn. Kocyłowskiego na zniesienie Rad powiatowych; sprawozdania komisji petycyjnej.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 19. grudnia. Dzienniki centralistyczne przemawiają dziś w nader pojednawczy sposób o Galicji z powodu odrzucenia wniosku ks. Czartoryskiego i chwalą sejm za jego zachowanie się w tej sprawie.

Wiedeń, d. 19. grudnia, 10 godz. 40 minut.
Akcje kredytowe 231·25; Anglosy 133·75, Unionbank 103 50; Vereinsbank 10 25; Karola Ludwika 226·25; Kolei połud. 167·50; Banku franc.-austr. 29 —; Baubank 51·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe, spokojne.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 18. grudnia, 2 godz. 20 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 40 ct.; w srebrze 73·90; Losy pożyczki z 1860 r. 101·90; Akcje banku wiedeńskiego 997 —; Akcje banku kredytowego 234 50; Londyn 115 30, Srebro 108 65; Napoleondor 9 09.

Akcje banku franko-austr. 29 —, węgierskie akcje kredytowe 130 50, akcje banku angl.-austr. 134·—; Banku Związk. 103·50; kolei Karola-Ludwika 226 75; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 168 50, kolei alfoldzkiej 151·—; kolei Elżbiety 219 50; kolei lwowsko-czerniow. —·—; kolei węg. półn.-wschod. 198·—; Vereinsbank 10 50, kolei Rudolfa 156·50, kolei węg. wschodniej 49 —; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 76 —; losy z roku 1854 131·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 142·—; Verkehrsbank-Actien 107 50, Losy tureckie 51·—; Akcje Wied. Banku budowniczego 51·—; kolej państw. 335·—; Wiener Bank Verein 56·50, Wiener Bauverein 16·50, Hypoth.-Rentenbank 14 —; Rosyjskie Banknoty 1·54 Usp.: dosyć stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. $81^5/_8$; aust. akcje kredyt. $138^1/_2$; lombardy $98^1/_2$; akcje galicyjskie $9?^3/_4$; kolei państwowej 199—; kolei rumuńskiej $32^3/_8$; austr. noty bankowe $88^1/_2$. Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: spokojne.

Paryż, Renta 58 30, Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa od 18. do 19. grud.

Hotel Zorża. Książę L. Wiktorowicz Kocubeć i A. Piwniczko z za kordonu, W. Przybysławski z Czortowic, A. Rodics z Pluchowa, J. Wahle z Wiednia.

Hotel Langa. B. Dowiadowska-Klimowicz z Warszawy.

Hotel Krakowski. Książę G. Gedroyc z Brzeżan, J. Krauss z Sokala.

Hotel Angielski. J. Glanz z Bolechowa, J. Gnoiński z Wolicy Komorowej, W. Korpowicz z Krasnobroda, F. Szybiński z Manasterzec, K. Torosiewicz z Bukowiny, E. Wisłocki z Siedlca.

Hotel Podolski. F. Łada z Wieliczki, L. Wilczyński z Rolowa.

Hotel Europejski. J. Atlas z Czerniowiec, H. Winnicki z Liska, K. Zdanowski z Mencina, T. Zdanowski z Lipy, H. Lewber z Pesztu.

Lwów z Izby handlowej dnia 18. grudnia.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	227 50	225 50
" Lwow.-Czerniowieckiej	140 50	138 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
" krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	80 —	79 —
" " 4 " "	73 35	72 35
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	82 75	81 75
Gal. zakładu kred. włośc.	92 25	91 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	76 75	75 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	93 —	91 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 42	5 32
" cesarski	5 43	5 34
Napoleondor	9 12	9 4
Pół imperjał rosyjski	9 35	9 20
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
" " papierowy	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 71	1 69
Srebro	109 75	108 25
Wiedeń, 19. grudnia.		
5 prc. sjed. dług. pań. bank.	69 70	69 60
5 " " " " sreb.	74 25	74 15
5 " Oblig. indem. niż.-austr.	97 —	96 25
5 " " " czeskie	96 —	95 —
5 " " " węgiersk.	77 —	76 25
5 " " " galicyj.	76 50	76 —
5 " " " bukow.	— —	73 50
5 " " " siedmiog.	73 75	73 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	96 50	96 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 85	91 70
5 " galicyjskie	— —	77 75
5 " gali. zakł. kred. włośc.	91 —	90 50
5 " węgierskie listy	81 25	80 75
5 " zakł. kred. austr.	91 75	91 50
5 " spłacal. w 33 latach	82 —	81 50
5 " Bonu państ. 120 złr.	— —	118 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	293 —	287 —
" " " 1854	97 50	97 —
" " " 1860	102 —	101 75
" " " 1864	131 25	130 75
" prem. poż. węgiers.	78 —	75 75
" Comorente	29 —	27 50
" Kredytowe	173 —	172 —
" żeg. parowej na Dunaju	89 —	88 —
" księcia Salm	34 —	33 —
" " Palfy	21 50	20 50
" " Klary	32 —	31 50
" hr. St.-Genois	24 —	23 —
" miasta Budy	24 50	23 50
" ks. Windischgrätz	20 —	18 —
" hr. Waldstein	23 —	22 —
" hr. Keglewich	14 —	13 —
" Rudolfa	12 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	514 —	512 —
Kolei północ. Ferdynanda	2180	2170
" rządowej fr. a.	336 50	335 50
" zachodniej ces. Elżb.	220 —	219 —
" pardubickiej	155 —	154 —
" południowej	167 —	166 50
" galicyjskiej	226 —	225 50
" czerniowieckiej	140 —	139 50
" Albrechta	120 —	119 —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" tupkowskiej	— —	— —
" węg. pół. wschodn.	108 —	— —
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	159 —	158 —
" alfeldzko-fiumańskiej	151 —	150 —
" koszycko-bogum.	148 —	142 50
" siedmiogrodzkiej	143 —	— —
" cisańskiej	196 —	195 —
" wschodnio-węg.	49 —	48 50
" austr.-północno-zachod.	199 —	193 —
" wschodniej	— —	— —
" Franciszka-Józefa	214 —	213 —
Banku narod. austrjac.	995 —	994 —
Zakładu kredytowego	234 75	234 25
Akcje banku anglo-austr.	133 75	133 25
" " angl.-węg.	26 —	24 —
" Zakładu kredyt. węg.	131 —	130 —
" bank. franko-austr.	30 —	29 —
" " franco-węgiersk.	26 —	24 —
" " krajowego galic.		
we Lwowie	— —	— —

Akcje wiedeńskie do obr. plod.	żądają	płacą
" galic. hipotecznego	— —	— —
" austr. związkow.	11 —	10 50
" dla obrot. ogólnego	108 50	100 —
" austr. ogól. banku	80 50	30 —
Akcje wiedeńskie do obr. plod. (razem)	60 —	59 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	84 —	83 —
" ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	— —	95 —
" (Emis. 1862)	— —	93 50
" rząd. St. 500 fr.	140 —	139 —
" " Emis. 1867 fr.	131 —	130 75
" połudn. St. 500 fr.	111 25	111 —
" Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
" pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 —	90 —
" " " za 100 złr. w. a.	88 —	87 —
" " " w sr. 5prc. wa.	105 50	105 —
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	94 50	94 —
Kolei połud. pół. ulom. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	— —	97 50
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	105 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	98 75	98 25
" lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	73 —	72 50
" " Emisja 1867	86 —	85 —
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" tupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. s.	85 50	85 —
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 75	94 25
" północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	97 —	96 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	86 —	84 —
Waluty. Cesarskiej korony	5 45	5 44
Dukat na wagę	5 44	5 42
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 09	9 08
Suwereny angielskie	11 50	11 40
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	108 75	108 50
Srebro, kupony	109 —	108 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 69	1 69

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. **Redaktor odpowiedzialny:** Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.